Nᵉʳ I.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

POSELSTWO MUZ NA ZIEMIĘ.

Działo się to na Posiedzeniu Bogów w Olimpie: Jowisz oświadczył w Radzie, iż ludzi więcéy polubił nad wszystkie inne zwierzęta, i że dla tego uszczęśliwić ich pragnie. Wniosek ten wszystkie potwierdziły Bogi. Przywiedzenie go do skutku poruczono Appollinowi. Siedm Muz z koléi miały zstępować na ziemię, i róźnemi dary, ubogacać szczęście śmiertelnych. Naypierwsza wzięła rozum, który zamknąwszy w naczyniu do kołczana podobném, prosto do pewnego udała się miasta. W tém niespodzianie przy rogatkach, ostrym ią głosem wstrzymuie niegościnny Strażnik — Co ty za towar niesiesz? Rozum, odpowiedziała Muza — Co rozum? spytał powtórnie zadziwiony Strażnik. — „Dwadzieścia lat byłem Kupcem, drugie dwadzieścia piastuię z chlubą móy urząd. Nie ieden przemycałem towar, nie ieden zakazany pod taiemnicą wpuszczałem, a nie widziałem dotąd, żeby ktoś w podobny opatrywał się towar. My urzędnicy mamy go dosyć, bogatym iest niepotrzebny, dla ubogich za drogi, niepotrzeba go zatém do miasta wprowadzać." Rozgniewana Muza tém dowolném postępowaniem Strażnika, iuż rozwinęła niewidzialne ziemianom skrzydła, iuż się wzbiiała ku Niebom, ale żal przeiął iéy serce, aby dla kilku nieoświeconych Nadzorców, miała opuścić uszczęśliwienie rodu ludzkiego. Zwraca tedy lot swóy i miiaiąc poziome strażniki, prosto w środku miasta staie. Przypadkiem wchodzi naypierwéy do mieszkania mło-

dzików. Wrzaski panowały w ich zabawie, próżne myśli zaymowały ich rozmowy. Wszyscy z początku zwrócili na nią oczy, lecz bez pytania natychmiast ią oddalono, cała przyczyna, że iuż nie była młodą. Niezmięszana, z oznaką politowania, udaie się daléy.— Zastaie w pewném mieyscu zasiedziałego nad książkami literata. Co tam powiesz? zapytał się Jéy zaraz.— Rozum noszę do udzielenia?— A cóż mi po nim odpowiedział.— Dobrze iest go posiadać, rzekła Muza.— Więc masz mnie za głupiego! z gniewem zawołał, porwał się i ze schodów niebogę strącił, tak śilnie, że drzwi sobą otworzywszy, wpadła do pokoiów na dole będących. Słyszy męża obelżywie kłócącego się z żoną; dla pogodzenia i zwrócenia ich do słodyczy małżeńskiego pożycia, Rozum, zawołała, niosę.— Ale i mąż i żona razem na nią wpadli z hałasem.— Co się ty mięszasz do nas!— i wyrzucili biedną. „Wartoż, zawołała Muza, ażeby Bogi opiekowały się temi nikczemnemi Jstotami.— O iak rozsądnie robią Ci, którzy zamknięci przed próżnością świata, szukaią pociechy w westchnieniach do Olimpu niesionych.— Póydę do nich zostawię im ten kołczan. Wybiiała iuż dwunasta na znak południa godzina, kiedy wstępowała do ich mieszkania. Ale wszędzie głucho, wszędzie zamknięto. Dzwoni.— Z oczami na wpół przetartemi wychodzi odźwierny wrzeszcząc „kto tam tak rano?— wszyscy spią jeszcze.— A to niewiasta iakaś. Nie, tu niewolno, —niemasz żadnego względu.” Daremnie posłanka Olimpu przekładała, że rozum niesie, dar Bogów. „Tu nigdy kobieta nie wchodziła, rzekł odźwierny.”— Widząc Muza, że i w zaciszu, nigdzie dla siebie mieysca znaleść nie może, wróciła do Niebios i całą rzecz opowiedziała.

„Jakto bydź może, rzekła iéy druga siostra, by człowiek mający tyle poznania tak cię oziębłe przyymował. A ja z kołczanem Cnoty póydę natychmiast i ręczę, że mię uraczą wszędzie.” Rzekła i szybkim lotem wpada do miasta. „Kto kocha cnotę ia go nią obdarzę!”, zawołała. Zbiegło się mnóstwo widzów. „Ach jakże ubrana! krzyknęli. Prababki nasze ieszcze tak chodziły! Oycom naszym w Azyatyckim stro-

iu, mogłaby zawrócić głowę! Od wieków iuż moda ta zaginęła! Wcale nie po dzisiayszemu, nie modnie." Wszyscy się z niéy śmiać zaczęli; nikt iéy nie słuchał. Niechcąc bydź dłużéy przedmiotem śmiechu, pomna przestróg pierwszéy siostry, wróciła się do Olimpu.

Jeszcze druga nie powróciła siostra, kiedy trzecia Muza wolnością biegła udarować ziemię. Na odgłos iéy przybycia, mimo wielu wstrzymuiących, tłumy przeciwko niéy wybiegły, wołaiąc: „Udziel nam wolności!" Lecz Muza im odpowiedziała: „Ja iestem w spółce z dwoma siostrami, które iuż u was były,—i nic udzielić nie mogę, ieżeli one pierwéy rzeczy swoich nie rozdały. Nabyliżeście od nich rozumu i cnoty?" Zawstydzeni, porywaią między siebie nieszczęśliwą Muzę, rozbiiaią iéy kołczan, chwytaią ulatuiącą wonię wolności z taką chciwością, że o prawo wolności trzeba się było dobiiać przemocą. Niedosyć na tém; za rozruch, uwięziono niewinną Muzę wolności.

Może uczuciem wielkości przywiodę ludzi do szczęścia, zawołała czwarta Muza, i wzięła naczynie sławy. Dwa miała na sobie kołczany. Stu krętemi rogami, sto głosów z niéy wychodziło. Każdy chciał ażeby imie iego ogłosiła, iak się też będzie odbiiało po wiekach i czasach przez rozmaite narody i ludy. Jakież masz prawo do potomności, zapytała Muza iednego.— Czyliż ci niewiadomo odpowiedział iéy, iak składnie tańczę kozaka. A ia, przerwał mu drugi, iak piękny Sonet moiéy Filidzie złożyłem. Dziwnie układam włosy i wiążę chustkę, rzekł trzeci. Idźcie niegodni! powie Muza.— W tém ktoś przerywa, krwawemi uwieńczony laurami: „Swiat zburzyłem"— „Mam dla Ciebie naczynie, rzekła, imie twoie podam na przekleństwo wieków. W tém drugiém naczyniu tych tylko złożę Imiona, którzy zasłużyli, aby za nabycie rozumu i cnoty doszli późnéy potomności."

Widząc iak mało było cnotliwych i rozumnych, rzekła piąta Muza: „Nieczyste wyziewy ziemi są zapewne przyczyną niezgodnych z naturą czynności ludzkich." Porwała tedy spiesznie kołczan zdrowia i spuściła się na ziemię. Jak do zjawiska iakiego cisnęli się do niéy ludzie. Ratuy mię, zawołała pewna niewia-

sta. Cóż ci to?— Cierpię spazmy modne.— Przemówić niedano Muzie do biednéy. Ratuy mię, zawołano z drugiéy strony, nie wiem dla iakiéy przyczyny włos ieden znalazłam biały, a ieszcze iestem młoda.— Ale Muza biegła w swéy sztuce, uvrzała pod nastrzępionym różem smieiące się z iéy próżności, ubiegłe iuż lat 50. W tém iéy zabiega niezliczone mnóstwo lekarzy, aż się przelękła Muza. „Co ty tu myślisz, rzekli iéy, robić Cuda? Nie znasz pewnie naszéy sztuki."— „O! codziennie mi ią, odpowiedziała, przedziwnie opowiadaią nad brzegiem Kocytu niezliczone Cienie.— Zaraz my się dowiemy co ty umiesz.— Powiedz co to iest za lekarstwo?" Nie mogła biedna Muza poznać że kora dębowa była Chiną. Zakazano iéy tedy wszelkiego gdziekolwiek wstępu. Ale widziała iak trudną byłaby iéy sztuka, gdzie niemasz umiarkowania będącego skutkiem rozumu. Każdy tutay prawie więcéy sam na siebie użyie, niżeli Hebe przy godach Wenery, na wszystkie wydała Bogi.

„Ponieważ ludzie tak są zepsuci, rzekł wreszcie Appollo, idź ieszcze szósta Córo Mnemozyny; weź ten kołczan napełniony złotem. Kiedy można przez zapłatę dostać ludzi poświęcaiących się na deptanie praw słuszności, czemużby niemożna przez złoto nabywać ludzi dla Cnoty." Piorun nie leci tak szybko, iak wieść o przyyściu złota, rozeszła się po mieście. Karety, nie karety, pędziły czém prędzéy na głośne tém wypadkiem mieysce. Widziano uwiiaiące się salopy, z bogatemi piórami, brylantowe kulczyki, modne fraczki. A mnie, a mnie, głos się rozlegał wszędzie. Nie można się było docisnąć. Stóycie! Stóycie! zawoła ledwie oddychaiąca Muza, nic na to nie uważano, co raz większy tłum naciskał. Utraciła tchnienie Muza, a Appollo w gniewie porwał kołczan z ziemi.— Widzieć, iak skutkiem tego, tak mało teraz pieniędzy.

„Kiedy ludzie nie wszyscy pragną nabycia rozumu i cnoty, niechay przynaymniéy będą niektórzy zdolni do rządzenia innymi.— Aby dopełnić wyroków Jowisza idź ieszcze ukochana mi z Siostr dziewięciu, rzekł Appollo, ty co udzielasz zdolności."— „O da-

wco Swiatła, odpowiedziała Muza, widziałeś iaki był los siostr moich. Po cóż mię ieszcze na pewną narażasz zgubę. Nie licząc innych, spoyrzyy na samych Poetów, czyliby móy kołczan wystarczył na podzielenie ich zdolnościami. Wody Hipokrenu wypróżnili, nic ich nasycić nie zdoła. Tęsknotą by mnie do słabości przywiodła ta zgraia pismaków. Cóż dopiero mówić o Prawnikach. Gotowiby mi dowieść Artykułami, że nie iestem z grona siostr dziewięciu.

Są niektórzy obdarzeni odemnie pięknemi umysłu zalety; teraz wstrzymay Łaski swoie; a my niezmordowane na nowo się do ludzi udamy, kiedy poznaią że bez darów naszych uszczęśliwionymi bydź niemogą.

O CHARAKTERZE NEAPOLITAŃCZYKÓW!

(*z Dzieł Pani Staël*)

W kraiu gdzie żywność i odzienie nietrudno mieszkańcom przychodzą, trzebaby rządu bardzo niepodległego i czynnego, ażeby zaszczepić w narodzie dostateczną emulacyą; tak iest bowiem łatwo utrzymać się materyalnie Neapolitańczykowi, iż obeyść się może bez przemysłu, niezbędnie innym ludom potrzebnego. Lenistwo i ciemnota połączone z powietrzem wulkanicznem, którém oddycha mieszkaniec Neapolu, powinnyby nadać iego charakterowi dzikość i popędliwość; nie iest on iednak gorszym od innych. Wyobraźnia iego iest żywa, łatwoby go zatém do dobrego skłonić można, gdyby ustawy polityczne dobremi były.

Neapolitańczyk całe swoie szczęście na rozkoszy zakłada, ale miłość rozkoszy nie tak iest szkodliwą, iak chciwe samolubstwo.

Lud ten nie iest zdolny utrzymać godności narodowéy; dobre i szlachetne iego czyny pochodzą raczéy z dobroci serca, iak z moralnego usposobienia. Teorja u niego w każdym względzie iest słabą, a opinja żadnéy mocy nie ma.

Trudnoby było w tym kraiu odznaczyć moralnie klassy mieszkańców; umysł iednéy nie iest bardziéy wypolerowany od drugiéy, sposób tylko życia istotną stanowi różnicę. Ale wśród téy ciemnoty, przebiia się dowcip przyrodzony i tak wielka zdolność do wszystkiego, iż nie możnaby naznaczyć stopnia doskonałości, do któregoby wznieść się mógł podobny naród, gdyby instytucye iego silniéy na oświacie i moralności były wsparte. Ponieważ Neapolitańczykowie mało się oddaią naukom, więcéy przeto znaleść można oryginalności w ich charakterze iak w dowcipie. Jednakże znakomici tego narodu mężowie *Galiani*, *Caraccioli* i inni, posiadali w naywyższym stopniu dowcip i rozwagę, dwie rzadkie umysłu władze, bez połączenia których, pedanterja albo lekkomyślność, nie dałyby nam poznać istotnéy wartości rzeczy.

Lud Neapolitański pomimo swoiéy ciemnoty, różni się zupełnie od innych nieokrzesanych ludów.— Często zdarza się widzieć gust wytworny w stroiu i powierzchownych ozdobach, obok zupełnego braku rzeczy ku wygodzie i potrzebie służących. Nie masz może narodu, któregoby mieszkańcy bardziéy chciwymi na pieniądze byli; niemasz kraiu, w którymby dokładniéy poznać można różnicę, między uciechą i rzetelném szczęściem.

WSKRZESZENIE UMARŁYCH.

Dwóch szarlatanów przybyło do pewnego miasteczka, udaiąc się za znakomitych Doktorów z Paryża. Do tego nawet stopnia bezczelność swoią posunęli, iż ogłosili, że są w stanie wskrzeszać umarłych choćby od 10. lat pogrzebionych: na dowód czego, wyznaczyli trzy tygodnie, po upłynieniu których doniesienie swoie sprawdzić mieli, na iakimkolwiek bądź cmentarzu. Tymczasem żądali od Burmistrza aby ich strzedz kazał, lecz żeby im pozwolił przedawać leki i chorych ratować. To żądanie zdało się rozsądném, przyięto

ie więc niebawem. Wszyscy cisnęli się do cudownych lekarzy, mieszkanie ich było w stanie oblężenia, a złoto napełniało worki.

Zbliżał się ów sławny dzień który miał chwałę Doktorską ustalić, kiedy ieden z szarlatanów mniey doświadczenia od towarzysza maiący, rzekł do niego: „Polegasz zbytecznie na swoiéy zręczności; bodaybym fałszywie wyprorokował, że nas mieszkańcy ukamienuią. Bo skądże ci ta szalona myśl przyszła, wskrzeszać umarłych. — Requiescant in pace — a my póki czas, w nogi!" „Nie znasz ty ieszcze widzę ludzi, odpowiedział uczony kolega, ia się niczego nie obawiam."

Ledwie tych słów domawiał, przyniesiono mu list od pewnego Obywatela, następuiącéy treści:

„Przyznam się WPaństwu, że im się bardziéy dzień zbliża, w którym wskrzeszać nieboszczyków macie, tém więcey czuię się niespokoynym i spać nie mogę. Miałem żonę prawdziwego szatana; niedawno Bóg zabrał ią do chwały swoiéy; miałażby nazad do mnie wrócić? Na miłość Boga i ludzi, zaklinam WPanów, daycie pokóy tym cudownym doświadczeniom. — Zebrałem suskrypcyą wszystkich wdowców, którzy Im naychętniéy po 50. luidorów złożą, bylebyście żon nie wskrzeszali."

N.

Wkilka godzin, przychodzi dwóch młodzików w grubéy żałobie, którzy ze łzami błagaią, aby im nie wskrzeszał starego Wuia, którego ich lekkomyślność w grób wpędziła, a po którym znaczny odziedziczyli maiątek; w nadgrodę zaś téy uczynności, ofiaruią kilka tysięcy franków.

Podobnež prośby zaniósł krytyk, który po śmierci przyiaciela swego, czernił iego sławę; żona która przyrzekłszy umieraiącemu mężowi, wstąpić po iego śmierci do klasztoru, osądziła za rzecz wygodnieyszą, wybrać sobie drugiego małżonka; lichwiarz, któremu przez śmierć nagłą iednego z dłužnikow przed terminem wypłaty, kosztowny zastaw w ręku został; Pan którego nayzaciętszy wierzyciel przeniósł się do wieczności; autor, który pisma iednego ze zmarłych

poetów za swoie wydrukował; gracz, który szaloném swoiém szczęściem, przywiódł do samobóystwa iednego nieszczęsnego oyca rodziny; służący, który w sam dzień śmierci pana, skradł iego pieniądze i wielu innych.

Nakoniec, przybywa sam Burmistrz. — „Panowie, rzecze do nich, po tylu cudownych uleczeniach, których sam świadkiem byłem, nie wątpię iż potraficie przywieść do skutku ogłoszone wskrzeszenie. — Sam chętnie na to przystałem, ale po dłuższéy rozwadze, przekonałem się, że ieżli wszyscy umarli powstawać zaczną, zapewne w ich liczbie będą i Urzędnicy; a tym samym i przedemną rządzący Burmistrz, który mówiąc między nami, nieco miał więcéy zdolności odemnie. — Zważcie sami, iakąby to rewolucyą nie tylko w Cywilnych, ale i w politycznych sprawach zrządziło. — Zaniechaycie zatém waszego przedsięwzięcia, udaycie się z waszą sztuką tam, gdzie zbywa na ludności. — Co do mnie, napiszę wam urzędowe testimonium, w którém szeroko o zdolnościach waszych mówić będę." — Mądre filuty, które tylko na to czekały, obciążone złotem, udały się w inną stronę łatwowiernych szukać.

MYŚLI.

Więcéy iest rzecy które nas przestraszaią, aniżeli tych które nam szkodzą; częstokroć boiaźń złego więcéy nas dręczy, aniżeli samo złe.

Trzeba bydź boiaźliwym bez słabości, śmiałym bez zuchwałości.

Ktokolwiek odrzuca tarczę Religji, znaydzie się w walce bez obrony.

Lubo małżeństwo iest loteryą, każdy iednak według swego upodobania losu dostać może.

Granice poznania ludzkiego, są przyczyną rozmaitości gustów.

WARSZAWA.

Mody.

Nie będziemy wyprowadzali przyczyny nazwiska Mody, szukali iéy początków w Starożytności, ani opisywali historyą téy dziwnéy i samowładnéy Pani. — Dosyć iuż o tém pisano, niebyśmy zatém nowego w tym przedmiocie powiedzieć nie mogli. — zastanowiemy się tylko cokolwiek nad modą dzisiáyszą we wszystkich względach, żeby wiedzieć w iakim stanie *Warszawianin* zastaie Warszawę.

Zacznijmy od ludzi iako tworców i niewolników Mody, od ich powierzchowności, gdyż ta naybardziéy tę płeć uderza, któréy szczególnie to pismo iest poświęcone, a któréy w zawodzie wiernie służenia Modzie pierwszeństwa ustępuiemy.

Nim do opisywania przystąpiemy, winniśmy nasz świat Elegancyi płci piękněy na trzy klassy rodzielić: — Pierwsza iest naymnieysza i zawiera te, które nie ubiegaiąc się za naypierwszą nowością, nie zmieniaią téż iéy tak często, lecz wybieraiąc mody które z ich delikatnym i wyrachowanym zgadzaią się smakiem, trzymaią ich się póty, dopóki coś ieszcze pięknieyszego i gustownieyszego się nie zjawi; wtedy, każda podług swego smaku, poradziwszy się w przódy dobrze zwierciadła i innych okoliczności, przyswaia sobie stroy nowy; czasem nawet zupełnie odstępuiąc od często dziwacznych wyroków Sybilli Mód Paryzkich, sama sobie stosowny do swéy figury, twarzy, oczów, ubiór tworzy. Ta klassa zaleca się dobrym smakiem i skromnością w ubiorach. — Druga klassa iest naylicznieysza, i składa się z owych fanatyczek mody, co nie patrząc czy ubiór stosowny, smakowity lub przystoyny, byłe z *Journala* i od pierwszéy *Marchande de Modes* był wzięty, z chciwością i entuzyazmem te przyymuią, a w chwilę potém gdy znowu iakaś nowa ukaże się moda, tamto *szkaradnym* znayduią i porzucaią, a to wychwalaiąc

przyymuią. — Zapał ich iest do tego stopnia posunięty, iż nie iedna z tych dam, woli kilka dni przepościć, niż na iakiém zgromadzeniu, lub nawet na ulicy, nie w modnym pokazać się stroiu. — Często też te biedne Kapłanki mody, ciężko oszukiwane bywaią, kupuiąc albo przestarzałe stroie, albo takie, które przez dobry smak odrzucone będąc, byłyby zapewne w sklepie grób swóy znalazły, gdyby niezręczne zalecenie pani Kupcowéy i nie ślepa wiara klientki. Jaka rozpacz! iakie żale, gdy się prawda wyda — ta klassa chyba marnotrawstwem zalecić się może.

Trzecia iest ta, która przez niedbalstwo lub oszczędność późno dopiero mody naśladuie, lub od razu wielki zapas zrobiwszy stroiów, tak często ich odmieniać nie może. — W téy klassie wiele takich się znayduie, które niby zawsze przeciw modzie peroruiąc i z każdéy nowéy się naśmiewaiąc, powoli iednakże wszystkie naśladuią — tutay często śmieszności, lecz często też prawdziwy smak z oszczędnością i czystością połączony widzieć się daie.

Stroie. — Sczegółowo w rozbiór stroiów wchodzić nie będziemy, tych z *Journalów* Paryzkich udzielać nie omieszkamy; powiemy tylko cokolwiek o klassie pierwszéy, którą zawsze naywięcéy uważać będziemy. — Widzieliśmy tedy tego Karnawału, biały kolor iak zazwyczay panuiący, na wieczorach, balach i t. d. długie przezroczyste rękawy naywięcéy były używane; krótkie tylko na wielkich i ceremonialnych balach; głowy gładko uczesane, włosy na bok odebrane, warkocz pleciony i wązka przepaska, rzadko kwiatek włosy zdobił. — Przepaski na sprzączki zapinane, *Bawety* albo *jadwigi* materyalne ieszcze widzieć się dawały: w ogóle ubiory bardzo skromne były i w kleynoty wcale się nie sadzono. — W zwyczaynym ubiorze kapelusze czarne i białe, mniéy kolorowe, a wszystkie rozmaitemi ale zawsze białémi piórami ozdobione; — zwyczayne suknie lub szlafroczki bywaią w ciemnych kolorach, *Mameluki* albo szpencery czarne; w ogólności mało iaskrawych używaią kolorów — Salopy kapturowe, każą nam się lękać, aby się czasy fryzur i rogówek nie wróciły!

Co do męszczyzn tych tak iak i płć piękną rozdzielić można ztą różnicą, iż odstępy między nimi mniéy są odznaczające.— Pierwsza klassa naymnieysza, naygustownieysza i nayskromnieysza; druga liczna bez smaku i kosztowna; trzecia eleganci periodyczni, to iest czasem tylko a i to bez smaku i przesadzono stroiący się. Tu także pierwszych naywięcéy uważać będziemy. — Czarny kolor do ubioru iest panuiący, ciemne iakoto: granatowy, oliwkowy i t. d. do zwyczaynego ubioru używane bywaią— kamizelki tylko czarne i siarczanne, podkładki białe; surduty z futrzanym kołnierzem; żółte iedwabne chustki do nosa, kołnierzyki na przód wysunięte, mankietki białe, rękawiczki do ubioru iasne, glasowane, zwyczaynie żółte ielonkowe bywaią;— płaszcze Neapolitańskie mało znayduią lubowników tak dla drogości iako i niewygody; czapek wcale nie używaią, choć włosy krótko ostrzyżone i gładko ułożone noszą. — Zegarki bez dewizów; złoty tylko łańcuszek z kółkiem wiszący; a na szyi morowa czarna wstążka, albo stalowy drobny łańcuszek. — Faworyty są bardzo w modzie, wąsy rzadko, gdzie chyba przy krzyżykach widzieć można. — Okulary (mimo pana litografa karykatur) wyszły z mody chyba ieszcze na teatrze się pokazuią — dosyć też iak na modę długo trwały.— Ogółem męszczyzni są skromni w ubiorach; czego używanie samych ciemych dowodzi kolorów.

Muzyka. O kościelnéy muzyce późniéy mówić będziemy;— tu powiemy o muzyce światowéy a zwłaszcza karnawałowéy.

Nie masz podobno w żadném większém mieście tak niedbałéy muzyki tego rodzaiu, iaka iest u nas— Gdyby iéy do woli zostawiono, te same podobno mazurki i walce by grała, które przed dziesięcią laty grywano, iak się to dzieie z kontradansami, anglezem i kotyljonem. — Nie wiem czemu to przypisać; muzykanci uważaiąc iż tylko mazury i walce chętnie są tańcowane, reszta zaś kiedy nie kiedy iest dozwolona, nie zadaią sobie pracy przez odświeżenie muzyki, odświeżyć i ochotę do tańców wychodzących z mody — Publiczność znowu ile razy anglez lub kontradanse

grać zaczną: ah te odwieczne anglezy! kontradanse!.. zaraz się odzywa — widać zatém iż tylko przestarzała muzyka do tych tańców wstręt wzbudza — winą iest zatém muzyki iż niedługo prócz walców i mazurów innych tańców w Warszawie znać nie będą. Z tegorocznych karnawałowych tańców (których iest bardzo mało a i te przez nowo przybyłego cudzoziemca P. Krall napisane zostały) ieden tylko walec zrobiony z piosneczki: *wlazł kotek na płotek* i t. d. dosyć się podoba.

Teatra. — Na polskim naymodnieysze są Melodrammy i benefisa,— wywoływanie także iest bardzo w modzie — na francuzkim zaś Wodewile zawsze się utrzymuią.

Rozrywki publiczne. — Już minęły: były maskarady, reduty, bale na ubogich, ressursa, Cassina, *assemblée de danse*, bale przyiacielskie i t. d. W modzie były maskarady, bale ressursowe, i bale na ubogich; a to dzięki staraniom dam które nie tylko przyozdobiły też bale piękném widowiskiem, lecz nawet na ten koniec dzieci swoie iak naykosztowniéy ubrane przeznaczyły. Wszystko w celu przyniesienia iak naywiększéy ulgi cierpiącéy ludzkości.

Spacery. W téy porze roku mało co o nich powiedzieć można, dwie tylko, stara i nowa, *kawy wieyskie* uczęszczane bywaią; która z nich przemoże, czas okaże; my tylko powiemy: iż stara iuż dwadzieścia kilka lat służy i nie iednego zniszczyła rywala.

Poiazdy. Te cokolwiek się zniżyły, karety są wielkie, kozły ieszcze z poręczami, resory proste i t. d. Kocze są bardzo używane. — Kawalerskie czyli podwóyne, zazwyczay są ciemno zielonego koloru, z iasném wybiciem, koła takież same; dyszle, buxy i inne ozdoby bronzowane. Karety otwierane rzadko widzieć się daią.

Karikle nie wychodzą z mody i zazwyczay są wciemnym kolorze; konie anglizowane gniade lub kasztanowate; liberye dość rzadkie, a i to skromne, kończą się na gładkich surdutach i okrągłych kapeluszach.

Meble. Wracaią się staroświeckie.— Strzały pozłacane i rozety bronzowe do firanek, są w modzie.

Uważaiąc teraz ludzi zwyczaie, obyczaie i t. d. możemy powiedzieć: iż iest w modzie gadać o Narodowości po francuzku; iest w modzie (u dam zwłaszcza) uczyć się po Angielsku, nie wiemy dla czego, chyba że o Nauczyciela trudno. Kiedy też na polski ięzyk koléy przyydzie! — Język Włoski iuż tylko śpiewaczkom zostawiony. — Jest w modzie fortepiano i śpiewanie; szkoda że o harfie zapomniano. — Jest w modzie skromność nawet u męszczyzn. — Ułożenie i *maniery*, zbliżaią się do prostoty a zatém do natury; szastanie się, zadzieranie nosa i t. d. bynaymniéy nie popłaca. Ogólnie uważaiąc i rozliczne Epoki porównywaiąc, smak w Warszawie nigdy nie był zupełnie zepsuty; zawsze się prawdziwi iego znawcy i czciciele znayduią; a choć czasem na chwilę przez iaką dziką nowość zagłuszony bywa, wkrótce do swych praw powraca.

E.

Gust w Literaturze równéy podlega zmianie, iak gust w stroiach. Był czas że dzieła *Kornela*, *Rasyna* i *Woltera* były w modzie, teraz Melodramma ozdobna tańcami i apoteozą wydarła berło *Melpomenie*. Czegóż się tu dziwić, że gdy *Ofiara Abrahama* licznych ściąga widzow, *Cydy*, *Horacyusze* w Repertorjum Teatralnym zakurzone leżą?

Powiadaią że młodzież nasza zbytki lubi, iednak cały iéy ubior oszczędności dowodzi.— Buty, fraki, pantaljony, kamizelki, wszystko iest krótkie nawet i bielizna.— Jedne tylko chustki na szyię odiąć trzeba od powszechnego prawidła.

Równą etykietę na prywatnych, iak na publicznych balach zachowywać trzeba.— Ludzie dobrego tonu spóźniaią się zawsze o kilka godzin; osoby tylko należące do rodziny gospodarza i przyiaciele poufali domu, do pierwszego *Polonezu* należą.

MODY PARYZKIE.

Nayświeższa suknia balowa bywa z gładkiego *tülu*, garnirowana u spodu szerokiemi festonami z tülu fałdowanego, podchodzącemi pod same kolana. W zgięciach festonu, mieszczą się bukiety z kwiatów w odległości 18 calów ieden od drugiego. Rękawy bardzo krotkie, podobnie garnirowane iak koniec sukni,— Gorset *Gallo-grecki* karbowany od szyi do przepaski. Na głowie stroy z włosów ozdobionych kwiatami i kłosami złotemi wynalazku Pana *Albin.*

MODES PARISIENNES.

Voici une robe de bal du dernier goût: tulle uni; draperie en tulle bouillonné formant de gros festons, qui montent jusqu' aux genoux; pois à fleurs pour agrafes: ces agrafes posées en biais et à dix huit pouces de distance les unes des autres. Manches très-courtes, ornées comme le bas de la robe. Corsage à remplis *gallo-grec*, depuis la gorge jusqu' a la ceinture. Coëffure en cheveux ornée de fleurs de cardinalia et d'épis d'or, de l' invention de Mr: *Albin.*

POEZYA.

Sielanka.

Było to pierwszych dni Maja,
Gdym uyrzał wdzięki Ludmiły,
Oczy iéy serca wabiły,
A skromność wdzięki podwaia;
Było to pierwszych dni Maja.—

Nadobny synu Wenery!
Patrz na ten ołtarz z darniny,
Tu ia dla lubéy dziewczyny
Składam dar prosty lecz szczéry.

Jam w koło zasadził róże,
Jam ie łzami memi rosił,
Wiernie pasterce méy służe,
Miłość chęć pracy podwaia;
Kiedym ten ołtarz iéy wznosił
Było to pierwszych dni Maja.—

Już drugi liść opadł z drzewa
I gaie barwę straciły,
Już drugi owoc doyrzewa,
Jak wzdycham do méy Ludmiły.

Płonne iednak moie żale,
Nic iéy serca nie rozbraia,
Choć ią zawsze kocham stale,
Równie iak pierwszych dni Maja.

DO NADZIEI.

Witam cię Bozka nadzieio!
Chętnie twe wieńczę ółtarze;
Tobą się krzepią nędzarze,
Choć wiatry przeciwne wieią.

Dola przykra, czy szczęśliwa,
Wszyscy zarówno ci służą,
I ieźli rozkosz iest różą,
Nadzieia pączkiem iéy bywa.

DO LUDMIŁY.

Jak szczęsna ta lilja biała
Którą ma droga Ludmiła,
Z poranną rosą zerwała,
By nią swe łono zdobiła. —

Na iéy lica róża miła,
Szkarłaty swoie rozlała,
Lecz razem i kolce dała,
By nimi serca raniła.

G R A C Z.

Źle karmiony i odarty,
Jak możesz, powiedz mi proszę,
Dla iednéy niepewnéy karty,
Ostainie wydawać grosze?

Gdy cię omyli wygranie,
Każdy się z głupstwa rozśmieie.—
—Może to bydź, lecz móy panie,
Z kartą kupuię nadzieie. —

Z A G A D K A.

Chociaż o czterech nogach, lecz nie iestem zwierzem,
Równie nie iestem ptakiem, choć okryte pierzem;
Żadna płeć nie iest moią, kochaią mnie obie,
Wzbudzam żądze w obudwoch, nie czuiąc iéy w sobie.
Czas w moiém towarzystwie na skrzydłach ucieka,
Jestem łonem rozkoszy i bolów człowieka.
Widok móy różne ludziom wystawia przedmioty:
Początek, zgon człowieka i iego pieszczoty.

Cyp. Godebski.

Wolno drukować dnia 25 Lutego 1822 r.
Widuliński.